№ 110. Warszawa, Poniedziałek 11/23 Kwietnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Teofila Biskupa.
Wschód słońca o g. 4 m. 40.—Zach. o g. 7 m. 16.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 13 (25) Kwietnia roku bież. włącznie, wydano xiążeczek nowych 85, na które, tudzież na dawniejsze w 376 wnioskach złożono rs. 8,011 kop. 80. Na żądanie 160 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 21 kop. 88½), rs. 6,534 kop. 87 i umorzono xiążeczek oszczędności 39. Przeto uczestników 11,721 posiada kapitał rs. 570,449 kop. 37.

— Towarzystwo archeologiczne Zagrzebskie wydało czwarty tom zbiorowego pisma w języku illiryjskim *Archiwum do historji południowo-słowiańskiéj*, pod redakcją Jana Kukuliewicza Sakcińskiego obejmuje wiele ciekawych szczegółów, do historji 15 i 16 wieku tych plemion słowiańskich, których dzieje dotąd jeszcze nie są dokładnie wyświecone.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym, d. 10 kwietnia 1858 r.

Po raz drugi przychodzi nam mówić czytelnikom naszym o ceremonjach wielkotygodniowych w Rzymie i opisywać głębokie i uroczyste wrażenia, jakie sprawiają na wszelkiem chrześcijańskiem sercu, a na nowo wyznać musimy naszę nieudolność do opisu, który nigdy tak doskonale rzeczywistości odbić nie potrafi, iżby przeniósł na papier barwy obrazu zbliżonego posępnością do tego zaćmienia słońca, przy którém spełniła się wielka na Golgocie ofiara, blaskiem do poranku Zmartwychwstania, a majestatem do dwoistéj wielkości Syonu i Romy, które w niem dłoń sobie podają, by wspólnie świadczyć i śpiewać Ukrzyżowanemu....

Zapewne iż pamiątka męki i zmartwychwstania Pańskiego zarówno bywa obchodzoną po całym chrześcijańskim świecie; ale w Rzymie takowy obchód wspaniaiéj ją przypomina, żywiéj ucieleśnia. Przytomność Piotra nieumierającego nigdy w swoim Namiestniku, wieczność kościelnéj opoki nie licząca się na słońca i xiężyce jak jednodzienna trwałość ludzkiego żywota, ofiarne nareszcie pomniki naszego Odkupienia przywiezione tutaj przez św. Helenę, wszystko to skraca w tajemniczy sposób przestrzeń czasu dzielącą nas od tych czasów nieśmiertelnych, tak jak teleskop skraca przestrzeń materjalną, która nas dzieli od gwiazd dalekich. I nie jest to optyczne złudzenie dla naszego wewnętrznego oka jak w dramatach, które się odgrywają przez obcych działaczy i sztuczne mają dekoracje; bowiem tutaj jest działaczem sama wiecznie żyjąca Prawda, a widownią ta Roma, któréj żołnierze strzegli niegdyś krzyża na Golgocie, i któréj pretorium zkąd ukazano Człowieka ludowi zamieniło się w ten krużganek św. Piotra, zkąd dzisiaj tenże Człowiek już zwycięzca rzymskich cezarów, błogosławi miastu i światu przez swego Namiestnika znakiem tego krzyża, na który go pretor skazał w imieniu Romy. Ale Roma już uwierzyła w Boga-Człowieka: zaledwo nadchodzi rocznica wielkiéj ofiary spełnionéj z jéj rozkazu, wnet obleka się ona worem pokutnicy i zasępiwszy oblicze i pochyliwszy czoło na którém tyle koron i tyle laurów spoczęło, pożycza od siostry swéj wielkiéj i nieszczęśliwéj jak sama — od Jerozolimy, żałobne treny proroków i nieutulone łkanie córki Syońskiéj płaczącéj nad niedolą ludu swego. Natenczas ciemności zstępują pod sklepienie największéj w świecie świątyni i wieszają się jak ponury obłok u kopuły Michała-Anioła i u stropu Syxtyńskiéj kaplicy; wskróś nich rysuje się niewyraźnie i straszliwie sąd ostateczny przejrzany przez wielkiego mistrza i rzucony przezeń jak malowane proroctwo i jak obraz widzenia na kamienną ściany stronnicę; postacie proroków i sybil, cały groźny zastęp wieszczów Odkupienia wywołany na jaw jego czarodziejskim pędzlem, kąpie się we mroku i za każdą zgaszoną gromnicą coraz głębiéj i coraz olbrzymiéj zapada w ciemność i w milczenie—jakoby wszystkich proroctwa miłkły już i brały koniec, i same nawet postacie natchnieńców Bożych rozwiewały się jak nocne mary przed tém wielkiem jak niebo i jak ziemia wołaniem: *Consummatum est!* Namiestnik Boży i sędziwy kardynałów senat bosonóż klękają przed krzyżem, który wszystko zaćmił w téj chwili i wyciągnionemi na Kalwarji ramiony zasłonił słońce i xiężyc, zapełnił widownię przyrody i całe tło dziejów. Wszystko dokoła milczy i wszystko się kruszy przed tą jedyną wielkością i tą jedyną żałobą Wcielonego słowa konającego z miłości na drzewie niewolników; już tylko został płacz i skrucha pośród cienia i pośród ciszy..... Nagle zda ci się że przewiał tę głuszę wiatr który dobywał niewypowiedziane dźwięki z lutni córek syońskich, zawieszonéj po wyprowadzeniu na płaczącéj wierzbie nad Babilońskiemi strumieniami, *super flumina Babylonis*.... Sączy się on zrazu jak cichy ponik z łona ciemności, potém wzmaga się jak mistyczne kwilenie duszy wołającéj o pióra gołębicy, jak westchnienia jelenia do źródła żywéj wody, jak tęsknota tysiąca piersi; nareszcie wylewa potokiem błagalnéj melodji i śpiewnego płaczu modlącego się o miłosierdzie Boga, który kona na krzyżu.... To psalm Króla-Proroka któremu Allegri głos dodał i przywrócił łzawe i pokajane drżenie Dawidowéj struny. Śpiew ten bez muzycznego wtóru wyczerpujący wszystko cokolwiek jest najrzewniejszego i najwdzięczniejszego w ludzkiéj piersi od cichego westchnienia grzesznika, który pragnie być nad śnieg wybielonym, aż do zachwytnego hymnu wygnańca patrzącego okiem rozradowanego ducha ojczyzny i na odbudowujące się mury Jeruzalem—śpiew ten, powtarzany, przy tych malowidłach Buonarottego oświeconych konającym brzaskiem i dodającym do wszechwładnéj potęgi muzyki pędzla poruszającego jak widzenie i wstrząsającego jak rzeczywistość—jest najwyższym wyrazem władzy ludzkiego głosu, apoteozą muzycznych tonów i czarem na łzy dla oka największą cierpiącego posuchę.

W wielki czwartek po przeniesieniu Przenajświętszego Sakramentu z kaplicy Syxtyńskiéj do wspaniałego grobu zgotowanego w Paolińskiéj (w Rzymie bowiem groby się kładą we czwartek a zdejmują w piątek bardzo rano), Ojciec święty przechodzi do kościoła św. Piotra, gdzie odbywa ceremonję umywania nóg dwunastu pielgrzymów, niemal zawsze kapłanów, zasiada na wyniosłych gradusach, a Namiestnik Chrystusów biało odzia-

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 108.)

WARSZAWA.

Potulne to i wesołe miasteczko, ta Warszawa, rzekł po chwili marszałek. Tylko ludzie w niem bardzo natrętni; — nieustannie o coś proszą. Żeby, choć jeden z nich, powiedział wyraźnie czego chce? to czasami możnaby mu i pomódz. Żeby przynajmniéj łapę wyciągnął, to by się każdy domyślił że chce pieniędzy. No, wreszcie, niechby na migi pokazał czego mu potrzeba? — Ale mazur, taki zabawny że mówi o rzeczach do których żadnéj prośby zastosować nie można, a jednak prosi o coś; łapy nie wyciąga, do migów się nie bierze, jeno za każdem słowem, powtarza swoje *proszę pana*; — aż do znudzenia! aż do złości!—bo ja przynajmniéj, taki mam charakter, że kiedy słyszę że ktoś mnie prosi, to chciałbym wiedzieć o co prosi? Zdaje się, że mi tego nikt za złe wziąć nie może.

— Przepraszam, — odezwałem się; — nie rozumiem, o jakim żebractwie Wpan mówisz?

— To nie żebractwo! — ofuknął się na mnie kusy; — proszą i tacy, coby ci mogli dać jałmużnę mój panie. Żebrak lub biedak wyjęknie choć niewyraźnie, czego od ciebie żąda? — a mazur drażni każdego umyślnie, uśmiecha się, dworuje sobie wyraźnie, jak gdyby każdemu chciał pokazać, że się nigdy nie domyśli tego, czego od niego prosi. Powiem ci dla przykładu urywek takiéj rozmowy. Bądź mądry, — zrozumiéj ją.

Ja. Jak się pan masz?

On. Nie źle *proszę pana.* (o co?)

Ja. Ale starzejesz się gwałtownie!

On. He, he! starzeję się, *proszę pana.* (o co? żeby się nie starzeć?)

Ja. Czy jejmość w domu?

On. Nie ma, *proszę pana* (o co? czy żeby jejmość sprowadzić?)

Ja. Czy nie gniewa się na mnie?

On. Gdzież tam! *proszę pana* (o co? czy żebym ją rozgniewał?)

Ja. Słyszałem że pański siwy koń zdechł wczoraj.

On. O saméj szóstéj, *proszę pana.* (o co?—pewnie żeby konia wskrzesić?)

Ja. Bądź Wpan zdrów.

On. Adieu! *proszę pana* (pewnie, żebym prędzéj wyszedł?)

Żeby go licho wzięło! o co on mnie *sześć razy* prosił?...

— Uspokój się Wpan, podchwyciłem z uśmiechem; — on nie prosił o nic. Jest to osobny rodzaj grzeczności...

— Ile mi wiadomo, — przerwał kusy, dawniéj tego nie było, ani za czasów Kochanowskiego, ani za czasów Trembeckiego, ani nawet w mojéj młodości. To jakiś nowy wynalazek. Zresztą, co mi tam! przecie, kiedyś jak się opatrzą, że im nikt nic nie daje, to i prosić przestaną, a jak który trafi na passjonata, to go oduczy, drażnić ludzi dla zabawki. Ale to podobno do historji nie należy? —

ny i w biskupiéj infule, tem się tylko różniącéj od innych iż jest całkiem złotą, zbliża się do każdego pielgrzyma z osobna, i umywszy mu nogi i obtarłszy je, składa na nich korny pocałunek, a potém wręcza temu przedstawicielowi jednego z apostołów pańskich sakiewkę z obfitą jałmużną i równiankę kwiatów, którą pątnik ów po zaszczycie jaki go spotkał ze strony sługi sług Bożych, unosi w swą daleką stronę jako wdzięczny i drogi upominek nieprzekwitléj nigdy żywotności katolicyzmu i jako niezwiędłe godło nieustającéj wiary Piotra niedawno tak głęboko przed sobą upokorzonego. Jakoż w naszym wieku przemysłu, samolubstwa i pychy poruszającym jest ten widok czoła, które nosi potrójną koronę i przed którem o ziemię niegdyś bily uwieńczone głowy Konstantynów, Karolów Wielkich, Bolesławów i Kazimierzów, gdy ono się kaja i uniża przed nieznajomym pielgrzymem i ze stóp mu ściera kurzawę gościnca, którym wlókł się spracowany i ustały ku wiecznemu miastu, dopóki nareszcie na widok kopuły świecącéj jak biegunowa gwiazda na martwéj przestrzeni rzymskiego pustkowia, nie dobył mu się z piersi ten okrzyk dający się tylko porównać do okrzyku wygnańca spostrzegającego z góry ojczyste pola, i duszy gdy na progu żywota spostrzega niebieską ojczyznę: *Roma! Roma!*

Umywszy nogi apostołom zastępca ich Boskiego mistrza błogosławi ludowi z krużganku św. Piotra, tak jak w dzień Wielkanocny, z tą tylko różnicą, iż to błogosławieństwo dane jest jedynie *urbi*, miastu, a nie *orbi*, światu, jak w uroczystość Zmartwychwstania. Następnie przechodzi do górnéj sali położonéj na równi z tym krużgankiem, gdzie na pamiątkę wierzerzy pańskiéj usługuje do stołu tymże pielgrzymom sutą częstowanym ucztą. Na nieszczęście sala, do której tylko się wchodzi za bezpłatnemi biletami, jest pomimo swéj wielkości zbyt szczupłą dla pomieszczenia niesłychanego natłoku widzów.

Nadto nie wszyscy tam bywający cudzoziemcy (bowiem Rzymianie rzadko uczęszczają na wielkotygodniowe ceremonje) są ludźmi dobrze wychowanemi i delikatnemi, a synowie Albionu nadewszystko odznaczają się nierozsądną dumą, towarzyszącą niepowściągnionéj ciekawości, nie zawsze opartéj na dowiedzionem prawnie pierwszeństwie. Ztąd częstokroć niesłychany zgiełk i bójki ze Szwajcarami papiezkiemi, gdy wezbrana powódź zaciętych Anglików i upartszych jeszcze Angielek usiłuje koniecznie i do razu przedrzéć się przez szereg wojska i ubieżéć hurmem progi wieczernika, potrącając i wywracając wszystko, co nie wyznaje trzydziestu dziewięciu artykułów anglikańskiéj wiary i nie zasłania się potężną grzywą lwa Brytańskiego.

W wielki piątek liczne tłumy ciągną ku świętemu Janowi Lateraneńskiemu, by wstępować na klęczkach na *Scala Santa*, czyli na święte wschody, po których Zbawiciel przechodził idąc i wracając od Piłata. Prowadziły one niegdyś do Pretorium rzymskiego starosty, a święta Helena przewiozła je wraz z innemi pomnikami męki pańskiéj do Rzymu, gdzie dotąd najwyższa je cześć i nabożeństwo otacza. Nikt zaprzeczyć nie może autentyczności tego czcigodnego pomnika, którego starożytność zdałaby się nadzwyczajną u nas lub w innym kraju, lecz nie dziwi bynajmniéj w Rzymie, gdzie przechowuje się mnóstwo innych nierównie starszych zabytków, sięgających czasów Rzplitéj rzymskiéj, a nawet pierwszych królów wiecznego miasta.

Ztamtąd pobożne tłumy udają się do bazyliki św. Krzyża zbudowanéj przez św. Helenę dla złożenia w niéj drzewa odkupienia przywiezionego przez siebie z Jerozolimy. Jakoż znaczna jego część dotąd tam zostaje, a drugą równéj wielkości oglądać można dnia tego u św. Piotra. Bazylika świętokrzyska różni się całkiem od innych rzymskich kościołów, tak bogatych w malowidła, w marmury, rzeźby i pozłoty. Naga i surowéj wewnątrz powierzchowności, przypomina ona architekturą swoją i zupełnym brakiem ozdób, smętność wielkiéj tajemnicy, któréj jest godłem. Na zewnątrz pustka otacza ją dokoła, a do jéj ścian przypierają się rozchwiane i upadające zwaliska Neronowego wodociągu i koszar pretoriańskich, na których bluszcz—ten ostatni zastępca rzymskiéj purpury na czole świątyń i gmachów staréj Romy, powiewa opadzistą zielenią spływającą pręgami po wyżłobionych opokach, jak roślinne łzy przyrody. A jednak to jałowe pustkowie, kędy stosy gruzów rozdzierają zewsząd murawę na wzór spustoszonych na cmentarzu grobów, to pole śmierci równe jak rozpostarty całun, zaledwo zazielenione u rąbka winnicami i rzadkiemi drzewy, było niegdyś rajem ziemskim, teatrem zbytku i najwyuzdańszéj rozwiązłości. Tam to bowiem leżały sławne ogrody Messaliny, żony Klaudjusza, któréj imie stało się synonimem nierządu, i tam się odbywały te straszliwe bachanalje, które pióro Tacyta pobieżnie tylko i jakoby z daleka skreślać się odważa. Tajemniczem zrządzeniem Opatrzności świątynia symbolizująca najwyższe cierpienie i najwyższe umartwienie, wznosi się na ziemi skalanéj niegdyś ubóstwieniem najpoziomszych chuci. W rocznicę śmierci Zbawiciela, rano drzewo krzyżowe ukazane bywa ludowi wraz z częścią napisu: *Jezus Nazareński Król żydowski* doskonale dotąd czytać się dającą w trzech językach, z gwoździem, którym ciało Jezusowe przybite było do krzyża, i z palcem św. Tomasza apostoła, który się dotknął rany jego boku.

W wieczór zaś po *miserere* odśpiewanem w sykstyńskiéj kaplicy, Papież schodzi o zmroku do ś. Piotra. by uczcić drzewo krzyża ś., którego inna część przechowuje się w téj bazylice. Wtedy wewnętrzny krużganek wychodzący na kościoł oświeca się i w pośród głębokiego milczenia ludu, jeden z kardynałów błogosławi jemu wielkiemi relikwiami, to jest: drzewem krzyżowem, żelezcem włóczni która przeszyła bok Zbawiciela i chustką ś. Weroniki, na któréj się odbiło oblicze Chrystusowe.

Dawniéj inny jeszcze zwyczaj istniał u ś. Piotra w wieczór wielkopiątkowy; oświecano krzyż olbrzymi, który wznosząc się w środkowéj nawie kościoła, przeciągał się od podłogi do sklepienia, i sięgał przeciwległych filarów wyciągniętemi ramiony. Całe wnętrze największéj w świecie świątyni pogrążone było w ciemnościach; tylko ten krzyż gwiaździsty rysował się na tem tle zaćmionem i czarnem, ciskając na wszystkie strony pęki promieni, które uwydatniały przedziwne szczegóły budowy i zestrzelone w niebotyczną kopułę Buonarottego, gorzały wielką łuną na jéj złotéj mozajce. Ale z powodu nadużyć, jakie to ponocne widowisko pociągało za sobą, Papież Leon XII skasował ten zwyczaj i już odtąd nie widać u ś. Piotra tego krzyża, któremu jak zapewniają, nic dorównać nie zdoła w czarownym widoku jaki sprawiał. Może być iż z czasem to lite ze światła godło zbawienia naszego przywróconem zostanie, i pielgrzymi cieszyć się znowu będą jego oglądaniem.

Przez trzy ostatnie dni wielkiego tygodnia, cudzoziemcy bywają tutaj świadkami tkliwego nader zwyczaju; w *Trinità dei Pellegrini*, gościnnym domu, gdzie ubodzy pielgrzymi bywają podejmowani i żywieni przez czas świąt i którego jedna połowa jest przeznaczona dla mężczyzn a druga dla kobiet, najwyżsi członkowie duchowieństwa, jako też xiężne Rzymskie i najznaczniejsze panie ze szlachty i ze średniego stanu, umywają nogi pielgrzymom i usługują im do stołu. To umywanie i ta posługa nie są próżną i pozorną ceremonją, ale bywają w rzeczy saméj jak najskrupulatniéj spełniane; myśleliśmy z razu iż pielgrzymi przez uszanowanie dla pięknych i delikatnych swoich służebnic obmyślają przedtem niezbędne przygotowawcze ochędóstwo; ale przeświadczyliśmy się o naszym błędzie. Nie wiem czy wszystkie nasze czytelniczki zapisałyby się chętnie do bractwa tego sług pielgrzymów i czy potrafilyby z równą obojętnością a nawet gorącą chrześcjańską miłością, spełniać dobrowolne posługi na które nie tylko wykwintniejsze wychowanie, ale sama poniekąd wzdryga się natura..... A jednak te panie któreśmy widzieli klęczące przed obdartemi i zapylonemi pielgrzymkami i umywające im z najgłębszą pokorą stopy które potem pobożnie całowały, należą do najpierwszego towarzystwa, noszą nazwiska historyczne, rządzą miljonowemi dostatkami, i są nadewszystko młode i ładne; a te same nazwiska, na których przewieszony był ręcznik służący do obcierania nóg, okrywały się potem w naszych oczach perłami i brylantami na światowych zgromadzeniach, i zaręczyć możemy że wspomnienie świeżéj téj posługi wdzięku im i białości bynajmniéj nie ujmowało.

Skoro świtać poczyna, bicie z dział na zamku św. Anioła, oznajmia Rzymowi wielką uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Naówczas żałobna zasłona rozpostarta nad wiecznem miastem, którego wszystkie kościoły przybrane jak na pogrzeb i wszyscy mieszkańcy odziani w czarną barwę, — znika, gdyby za dotknięciem czarodziejskiéj rószczki. Niezliczone tłumy ciągną ku

---

Zagadałem się! — A czy lubisz Wpan podróż?

— Kiedyś lubiłem; — teraz wolę siedzieć w domu.

— Rób sobie Wpan co ci się podoba; — to twoja rzecz; ale wierz mi że ów symplak, czyli niedołęga Frenolestes co to był założył fabrykę nudów w Jaworowie, na rachunek Alfreda i Maryni, całkowicie na niéj zbankrutował. Podróż z młodą i piękną żoną, podróż szczęśliwych, zakochanych, podróż niezbyt długa i nie po takich szlakach, na których tylko djabeł bywa wesoły, a jakich u nas jeszcze wiele; jest to cudowny, romansowy spacer, i jakby nowe, rozkoszne wydanie, na welinowym papierze, przedślubnych miłostek, przejrzane i poprawione przez Autora. Tę powiastkę, jedna tylko czyta kobieta, lecz szczęśliwy autor odbiera takie *honorarium*, jakiego żaden xięgarz dać nie może.

Doczytawszy ostatniego rozdziału téj powieści, Alfred i Marynia znaleźli się w objęciach stryja i stryjenki witających ich z serdeczną radością, i zamieszkali obszerny dom, na Krakowskiem-Przedmieściu, w którym już wszystko było przygotowane na wielką stopę, jak przystoi osobom, które należąc do wyższego towarzystwa i zachowując jego zwyczaje, chcą żyć z pewnym tonem, świetnie i okazale.

Spostrzegł to drugi Frenolestes, przebieglejszy od owego niedołęgi o którym wiesz, i natychmiast postanowił przewrócić mózg biednéj Maryni. O! ten znał swoje rzemiosło doskonale. Co Wpan też myślisz o życiu światowem?

— A co Wpan nazywasz życiem światowem?

— Ach! mój najmilszy panie, odpowiedział kusy chłodno; nie jestem w téj chwili przygotowany do głębokiéj rozprawy! — innym razem o tem pomówimy obszernie, a na teraz niech ci kilka słów wystarczy. Jest to życie dla świata. Ale nie dla tego co obejmuje całą ludzkość, ten bowiem wydaje się pewnym ludziom zbyt małym, lecz wielkiego świata, w którym lubo niewiele jest osób, ale za to wiele się wydaje pieniędzy; — do którego dają wstęp: imie, stopień i bogactwo; gdzie chodzi, żeby być zawsze w blasku i zgiełku, nieustannie się bawić, być wesołym, nie odmawiać sobie w niczem, i zapomnieć o *małym świecie*, gdyż tam jest prawdziwy padoł nędzy. Kto żyje w wielkim świecie, ten zwykle rzuca w jego otchłań wszystko to, co się oszczędza w małym świecie: Czas, rozum, zdrowie, spokojność, sumienie, złoto i t. d.

— Stój! mój łaskawco! — przerwałem, — nie mogę słuchać obojętnie, niesprawiedliwych napaści na wyższe towarzystwo. Od niejakiego czasu, weszło u nas w modę, góry na nie walić! odzywać się o niem zjadliwie, sarkać na wieczorkach literackich i najohydniéj wystawiać w powieściach. Podług nowéj estetyki, najwłaściwszym bohaterem jest teraz wieśniak, a jeszcze lepszym cygan lub człowiek niewiadomego rodu, który posiada zwykle wszystkie doskonałości potrzebne do uszczęśliwienia człowieczeństwa. Obok niego zaś, dla kontrastu i piękniejszego effektu występuje zwykle jakiś głupi, dumny i niegodziwy karmazyn, hrabia lub xiążę. Nie pojmuję skąd się to u nas bierze i do jakiego celu ma nas doprowadzić. Co do mnie, to ośmielam się mniemać że dzieciom nie godzi się szczypać piastunkę i szczutki w nos jéj dawać dla tego tylko że już podrosły. Nie godzi się nawet w takim razie, gdyby im się zdało, że je nie dość czule lub też niedbale pielęgnowała. Nie trzeba się też wścibiać do cudzych spraw. Co nam do tego, czy kto nale-

św. Piotrowi przez most św. Anioła i po pod grobowiec Adrjana, na którym powiewają dnia tego wielkie chorągwie z papiezkiemi herbami. Obok tysiąca pieszych pielgrzymów, przybiegłych ze wszystkich stron Włoch i świata, dla otrzymania błogosławieństwa wspólnego ojca narodów, podziwiać można pojazdy kardynałów, posłów i xiążąt rzymskich, świecące od złota i uderzające najrozmaitszemi barwami swéj liberji. Lud rzymski obdarzony głębokiem uczuciem hierarchji społeczeńskiéj i zanadto dumny swą przeszłością, by poniżyć się aż do zazdrości, spogląda bez zawiści i niechęci, z dowcipnym tylko uśmiechem trafnego postrzegacza i z zupełną swobodą na te pstrociny i na tych fagasów czerwonych, białych, niebieskich, zielonych, tęczowych i t. d. Niezemne namiętności brukowéj czerni Paryża lub innéj którejkolwiek europejskiéj stolicy, nie mają przystępu do duszy rzymianina, zachowującego pomimo niezaprzeczonéj zniewieściałości i spodlenia charakteru, pewną szlachetność w obejściu się i w sposobie zapatrywania się na świat i rzeczy, świadczącą, iż ten lud był niegdyś panem świata, tak jak dotąd może się nazwać szlachtą narodów. Jestci tajemniczy pierwiastek we krwi społeczeństw równie jak jednostek, którego niczem wytłómaczyć niepodobna, a lubo wszyscy pochodzimy od Adama, utrzymujem jednak wbrew wszystkim teorjom równości i z narażeniem się na wszystkie pioruny dzisiejszego *postępu*, iż istnieje w ludziach lepsza i gorsza krew, niezależnie od wychowania, a tem bardziéj od dostatków i grubości trzosa; inaczéj bowiem należałoby zanegować tajemniczą solidarność między synami i rodzicami, między żywymi i zmarłymi, solidarność, która się opiera poniekąd na dogmacie naszéj wiary, na grzechu pierworodnym. Ale wróćmy do uroczystości rzymskich. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Wiedeń 21 Kwietnia. Według otrzymanych tu wiadomości z Konstantynopola, Fuad pasza udaje się w d. 18 Kwietnia przez Marsylję do Paryża i przybędzie tam w dniu 8 maja.

Londyn 21 Kwietnia. Słychać, że konferencje paryzkie rozpoczną się w d. 10 Kwietnia.

Paryż 21 Kwietnia. Wszystkie dzienniki powtórzyły dziś artykuł *Constitutionnela* o uniewinnieniu Bernarda.

Kopenhaga 16 Kwietnia. Artykuł rozumowany w dzienniku *Dagbladet* mówi, że jeśliby sejm niemiecki odrzucił propozycje Danji, rząd nie uczyni żadnych dalszych ustąpień i owszem te jakie uczynił cofnie. *(Neue Pr. Zeit.)*

A M E R Y K A.

New York 3 Kwietnia. Słychać, że prezydent wyśle do Utah kommissję w celu nakłonienia mormonów do uległości drogą dobroci, i zarazem objawienia im postanowienia rządu, zmuszenia ich do poddania się, gdyby tego opór ich wymagał. Zarazem ma być im przedstawioną dowodnie, zupełna bezużyteczność ich oporu. Jako przeznaczonych do téj missji wymieniają gubernatora Powell z Kentucky i majora M'Culloch.

Według ostatnich wiadomości o wyprawie do Utah, składała się ona z 1800 regularnych żołnierzy i mnóstwa oddziałów ochotników. Stan zdrowia był pomyślny i czyniono przygotowania do pochodu, który ma się rozpocząć w dniu 20 Maja. Jedynym punktem niepokojącym pułkownika Johnston dowodzącego tą wyprawą, jest zaopatrzenie jéj w żywność, którą tylko do 1 maja ma zapewnioną. Dowódca ten ma zamiar udać się nie przez Echo Canon nad jezioro słone, tylko obejść to miejsce od strony północnéj.

New York 6 Kwietnia. Izba reprezentantów jak wiadomo ogłosiła niewolnictwo w Kanzas za nie prawne, obecnie zaś przyjęła dodatkowe postanowienie, według którego konstytucja tego stanu, ma być dla ostatecznego rozstrzygnienia téj słowem i krwią tyle razy rozbijanéj kwestji, razjeszcze przedstawioną reprezentantom z Kanzas. Ale senat (pierwsza izba) odrzucił tę ostatnią decyzję, bo właściciele niewolników, którzy w tem zgromadzeniu większość stanowią, nie chcą ani słyszeć o żadnéj tranzakcji w téj zawiłéj kwestji.

A N G L J A.

Londyn 20 Kwietnia. W Izbie niższéj złożone zostały wczoraj rezolucje tyczące się przyszłego zarządu Indji, które kanclerz skarbu zamierza w piątek 30 b. m. przedstawić komitetowi parlamentarnemu. Jest ich 14. Celem ich jest pokryć niejaką przyzwoitością cofnięcie billu o Indjach Nr 2. Jaki udział mogą w tem mieć lordowie Derby, Ellenborough, p. Disraeli i lord John Russell, tego nie możemy z pewnością powiedzieć. Dawny bill nie zewszystkiem zostanie odrzucony, ale o członkach Izby radnéj wybieralnych przez pięć wielkich miast, nie będzie mowy tym razem. Co się tyczy w ogóle Izby radnéj, rezolucja Nr 4 mówi, że stosownem jest ustanowić Izbę radców, któraby złożoną była najmniéj z dwunastu, a najwięcéj z ośmnastu członków. Żeby nie ze wszystkiem potępić pierwotny bill, zachowano system według którego połowa członków rady ma być wybieralną, a połowa mianowaną przez koronę. Warunki wybieralności daleko ściśléj oznaczone są w rezolucjach, niż były w pierwotnym billu. *Times* mówi, że wszelkie zmiany jakieby Izba wprowadziła w billu Nr 2, to jest podanym przez gabinet Derby, uczynią go podobniejszym do billu Nr 1, to jest palmerstońskiego.

Dotąd naturalnie przedmiotem najwyższego zajęcia publiczności jest sprawa Bernarda. Ogólnem jest zdanie, że oskarżenie ułożone było bez taktu. Oskarżać Bernarda o występek zasługujący na karę śmierci, było wielkim błędem, bo tak potępienie go, jak i uniewinnienie za pomocą istniejącego prawa, przedstawiało zarówno nie pożądany rezultat.

United Service Club (klub armji i floty) wyprawia we czwartek obiad na cześć marszałka Pélissier, pod prezydencją xięcia Cambridge.

— Hrabina Neuilly, xiąże Joinville i xiąże Nemours odwiedzili wczoraj królowę.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższéj lord Wensleydale, zapytał czy rząd zamierza kwestję sprawy tyczącéj się zabrania statku *Cagliari*, przedstawić komitetowi sądowemu Tajnéj rady. Według jego zdania byłby to najlepszy i najpewniejszy sposób uzyskania opinji w tym przedmiocie. Hrabia Malmesbury oświadczył, że weźmie pod rozwagę wniosek lorda Wensleydale, ale stanowczej odpowiedzi na teraz nie udzieli. W sprawie téj idzie o dwa stanowczo między sobą różne punkta, pierwszy aresztowania i osadzenia w więzieniu dwóch angielskich mechaników, ma czysto angielski interes. Co do tego punktu prawnicy koronni jednogłośnie byli tego zdania, że uwięzienie tych dwóch poddanych angielskich było wprost nieprawne i że rząd angielski ma prawo żądać wynagrodzenia dla tych dwóch pokrzywdzonych anglików. Jakoż żądanie tego wynagrodzenia zostało już urzędownie przedstawione. Co się tyczy kwestji zabrania *Cagliari*, czy takowe może być usprawiedliwionem, tu zachodzi niezgodność opinji między prawnikami koronnemi; dwaj przyznali prawność zajęcia, jeden zaś oświadczył się przeciw niemu. Radcy prawni korony w poprzednim rządzie także byli niezgodni w zdaniu co do prawności zabrania *Cagliari*, dla tego w obecnych okolicznościach nie można nic surowego przedsiębrać przeciw Neapolowi.

— Adwokaci Bernarda będą się starali wyjednać wypuszczenie go na wolność za kaucją u sądu Queens Bench, opierając się na akcie *habeas corpus*. W obecnym przypadku potrzeba donieść o kaucji nietylko sędziom, ale i prokuratorom koronnym. Ta okoliczność, tudzież dzień niedzielny, spowodowały opóźnienienie uwolnienia Bernarda.

— *Times* ogłasza dziś wieść paryzkich korrespondentów o spodziewanych odwiedzinach królowéj w Cherbourg, jako *kaczkę dziennikarską*. *(Preussischer St. Anzeiger).*

F R A N C J A.

Paryż 20 Kwietnia. Artykuł *Constitutionnela* podpisany przez pana Renée, (o którym donieśliśmy według depeszy telegraficznéj), w przedmiocie uznania niewinności Bernarda, sprawił w Paryżu w świecie dyplomatycznym, finansowym i handlowym, bardzo głębokie i niepomyślne wrażenie; echo jego w prowincjach równie będzie niekorzystne. Kursa na giełdzie znacznie się zachwiały i ze wszystkich stron objawiła się niespokojna ciekawość, dowiedzenia się z jakiego źródła pochodzi ten ton dziennika uważanego zwykle za natchniony z sfer rządowych.

Ministrowie a szczególnie minister spraw zagranicznych, któremu *Constitutionnel* służył zwykle za organ, oświadczają formalnie że są zupełnie obcemi artykułowi pana Renée, należy zatém przypuszczać, że ten publicysta albo wyraził tylko swoją osobistą opinję, albo sądził że wyraża myśl Cesarza.

To ostatnie przypuszczenie nie ma wcale charakteru prawdopodobieństwa, bo w przeciwnym

---

ży do wyższego, czy do niższego towarzystwa? W każdem z nich, można być cnotliwym, rozumnym i pożytecznym człowiekiem. — A w wyższem może takich osób jest więcéj niż w innych.

— Któż o tem wątpi? mój najmędrszy panie; — zawołał zdziwiony marszałek. Albożto mało było świętych nawet, z najwyższéj sfery towarzystwa? I któż nie zna arcydzieła moralności praktycznéj które dla tych właśnie osób napisał Ś. Franciszek Salezy? Ja sam, bawiąc na dworze potężnego Frenofagjusza, należę do wyższego towarzystwa i gotów jestem stanąć w jego obronie. Trzeba było słuchać cierpliwie do końca. Chciałem ci tylko powiedzieć że wśród zgiełku wyższego koła, w atmosferze pustoty, błyskotnych fraszek i lekkomości, wielka miłość łatwo dostaje suchot i dusi się w męczarniach, których nikt nie postrzega, i od których nie ma ratunku, bo ich nikt nie rozumie. Bo są dla wszystkich śmieszne! Biedna Marynia! czysta i nieskazitelna jak Anioł, długo pielęgnowała w tym odmęcie swoją miłość, drżała o nią ustawicznie, ochraniała ją troskliwie i nareszcie nie mogąc jéj ocalić, w ostatniem wysileniu rozpaczy zadusiła ją własnemi rękami. Nie wiem czy ci potrafię dokładnie wyłuszczyć jéj cierpienia. To nie łatwo!

Tu marszałek, zatrzymał się na chwilę, jak autor przed zaczęciem nowego rozdziału i potem tak ciągnął daléj:

Po spokojnym Jaworowie, Syrena-Warszawa, oczarowała Marynię wdziękiem rozmaitości i rozkoszą nowego trybu życia. Młoda kobieta, zapomniała o swojem przeczuciu przy wyjeździe ze wsi, o łzie na ganku, i uśmiechnęła się tylko wyczytawszy w pierwszym liście matki, że syrena trzyma miecz obnażony w ręku. Ten ruch wielkiego miasta, to przyjmowanie i oddawanie wizyt, stroje, obiady, wieczory, bale... wszystko to czas jakiś zachwycało ją tem więcéj, że Alfred był nieodstępnie przy niéj i nią jedynie zajęty. — W salonie siadał zwykle koło niéj, na nią tylko patrzał, z nią najwięcéj rozmawiał, a w roztargnieniu miłosnem pozwalał sobie nieraz uścisnąć jéj rączkę i nawet ognisty na niéj złożyć pocałunek — jak gdyby o świadkach zapomniał lub też o nich nie dbał. W teatrze zdarzało się to samo. Na balach jeszcze gorzéj, — bo ku wielkiemu zgorszeniu tańczył z własną żoną i wyraźnie przeszkadzał jéj tańczyć z kim innym. Byli tacy, którym takowe wzwolenie się z ustaw światowych, wydawało się słusznem, lecz większa liczba, tę zalotność po ślubie, znajdowała fałszywą, śmieszną i nieprzyzwoitą. Alfred spotykał niekiedy zwrócone na niego badawcze spojrzenie kobiet, widział lekki uśmiech na pięknych ustach, dostrzegał jak niejeden z lwów salonowych chwiał głową i grzywą potrząsał, albo jak wytrawiony znawca ułomności ludzkich sarkastycznie wykrzywiał zwiędłe swoje oblicze; — wszakże, żartując sobie z tych pochopów, do wzięcia go pod opiekę, śmiał się tylko z nieproszonych opiekunów i opiekunek i ani na jotę nie przemienił swojego postępowania. Przeciwnie, spodobało mu się być uważanym za człowieka namiętnie zakochanego, a nawet za oryginała lub excentryka, i w tym celu nie zaniedbywał, przy zdarzających się okolicznościach, otwarcie i śmiało mówić w obec wszystkich, o swojem przywiązaniu do żony. Ludzie światowi zdumiewali się patrząc na śmiałka, który tak zuchwale rzucił towarzystwu rękawiczkę i chciał jego obyczaje reformować. O czem, to Wpan tak się zamyśliłeś?

(Dalszy ciąg nastąpi).

razie musielibyśmy uważać za zupełnie fałszywe to wszystko co dotąd powiedziano o pojednawczém usposobieniu z jakiém Cesarz przyjął wiadomość o wyroku sądu przysięgłych. Pozostaje zatém przypuszczenie, według którego pan Renée sam, zazdrosny o laury *Universa*, chce odpowiedzieć za artykuł który podpisał i to zdaje nam się być tem prawdziwszem, ponieważ powszechnem jest to zdanie, że *Patrie* i *Pays* nie powtórzą zapewnie zdań swego kolegi. To zaparcie się będzie tém dotkliwsze, ponieważ pan Renée jest także dyrektorem politycznym w *Pays*, i wywiera w tym dzienniku tę samą powagę co w *Constitutionnelu*.

Dzienniki bardzo mało zajmują się wyborami które się mają odbyć w dniu 25tym b. m. Ograniczają się one na podaniu imion kandydatów rządowych, które *Moniteur* ogłosił wczoraj.

Sam tylko *Pays* zawiera artykuł w którym stara się w swoim sposobie określić charakter wyborów. Według niego nie będą one miały żadnéj cechy politycznéj, i dodaje że na przyszłość nie będzie mogło być mowy o kandydatach oppozycyjnych, ponieważ przysięga składana przez kandydatów, wyłącza wszelką myśl oppozycji, nietylko przeciw konstytucji, ale nawet przeciw istniejącemu rządowi, którego cała odpowiedzialność spada na Cesarza.

Izba deputowanych prowadziła dziś daléj roztrząsanie kodexu karnego marynarki. W biurach radzono nad środkami zapobieżenia nadal wylewom. Kommissja zajmująca się projektem prawa o tytułach szlacheckich, streściła modyfikacje które proponuje w projekcie tym za pomocą poprawki przedstawionéj radzie stanu. Według téj poprawki, używanie fałszywego nazwiska, podciągnięte będzie pod taką samą odpowiedzialność jak nadużycie tytułów szlachectwa, ale kara uwięzienia za te oba przestępstwa jako zbyt surowa, zostanie usunięta.

— Dotąd powszechnie liczą na to, że konferencje paryzkie rozpoczną się 15go maja.

— Pierwsze odczytanie raportu pana Devinck w przedmiocie budżetu, sprawiło bardzo korzystne wrażenie w izbie. Ton silnego przekonania, umiarkowanie, rozsądna swoboda słowa i przenikliwa dobitność w tym dokumencie, podobały się deputowanym, bo któżby nie lubił téj niezawisłości, otwartości i żywego pragnienia wykrycia prawdy, jakie okazała kommissja i jéj sprawozdawca.

(Indépendance Belge).

HISZPANJA.

Madryt 15 Kwietnia. Całe miasto nasze jest w niezmiernem poruszeniu, z powodu zbrodni która wczoraj spełnioną została na otwartéj ulicy wśród dnia, na osobie pułkownika Verdugo, jednego z najznakomitszych członków liberalnych kongressu. Morderca jest niejaki Ribero należący do tajnéj policji, kilkakrotnie już za różne zbrodnie na śmierć skazywany, a zawsze ułaskawiony przez królowę za wpływem potężnéj koterji. Pułkownik Verdugo szedł spokojnie przez ulicę Carmen o godz. 2éj po południu, udając się na posiedzenia kortezów, kiedy Ribero przystąpił do niego i po krótkiéj rozmowie przebił go sztyletem, przez co prawe skrzydło płuc ciężko zranione zostało. Pułkownika zaniesiono do pobliskiego domu deputowanego Iranzo, a morderca bronił się sztyletem i nie bez trudu został przez jednego oficera żandarmów rozbrojony i schwytany. Pułkownik Verdugo od kilku lat zaślubiony jest z hrabiną Gertrudis Gomez Avelanda, jedną z najznakomitszych muz poetycznych Hiszpanji. Pierwszy raz w tych dniach przedstawioną była jedna z jéj dram, którą z takim zapałem przyjęto, że królowa w dowód zadowolenia przesłała jéj kosztowną bransoletkę wysadzaną brylantami.

(Neue Preussische Zeitung).

SERBJA.

Nord zawiera korrespondencję z Belgradu 13go b. m., objaśniającą wypadki jakie zaszły w tém mieście od czasu przybycia kommissarza tureckiego Ethem-paszy. Z korrespondencji téj pokazuje się, że kwestja serbska może być uważana za rozwiązaną, przynajmniéj tymczasowo jeśli nie ostatecznie, bo pewni jesteśmy że pojednanie jakie zaszło między xięciem Alexandrem i jego przeciwnikami, niedługo zapewnie wywoła nowe i liczne trudności.

Podczas gdy więźniowie z Kula, dzięki wdaniu się Ethem-paszy, zostali wypuszczeni z téj twierdzy, któréj wewnętrzne urządzenie jest śmiertelném dla więźniów i podczas gdy ich wysłano ku granicy tureckiéj, wzburzenie ludności przeciw xięciu Alexandrowi, z każdym dniem wzrastało tak w Belgradzie jak i w całéj Serbji.

Oppozycja mając na czele swojem senatora Garaszanina i starego agitatora Wuczycza, znanego ze swego zapału w walczeniu przeciw panującym, chciała koniecznie zwalić xięcia Alexandra; opinja publiczna z resztą oddawała zupełną słuszność tym zamiarom, zgadzając się na to, że teraźniejszy rząd stał się niepodobnym.

Wszędzie mówiono, że xiąże przygotował już akt abdykacji. Ale w tych okolicznościach dziwnie trudnych, jakkolwiek znano go z obrotności i chytrości, pokazał on więcéj jeszcze tych zdolności niż przypuszczano.

Podczas wielkiego tygodnia i świąt wielkanocnych, Ethem-pasza sądził stósownem wstrzymać się od wszelkich kroków i od wszelkiego postanowienia. Ale pierwszego dnia po świętach, kommissarz sułtański udał się do xięcia, aby mu przedstawić propozycje, których ściśléj treści nikt tu nie zna dokładnie. Xiąże wprowadzając w praktykę stare przysłowie, które mówi: Kto zyska czas, zyska wszystko; użył wszystkich środków, aby na téj konferencji nie zwróciła się rozmowa do spraw publicznych i za pomocą rozmaitych drobnych środków, potrafił rzeczywiście utrzymać rozmowę na polu rzeczy obojętnych. Kazał przyjść do salonu swojéj żonie i dzieciom, przedstawił je Ethem-paszy, którego obsypał pochlebstwami i zagłuszył nieustanną gadaniną, tak dalece, że kommissarz turecki oddalił się tym razem nic nie zrobiwszy w głównym interessie.

W kilka godzin potém, xiąże otrzymał z Konstantynopola depeszę telegraficzną, oświadczającą, że rząd Porty nie pragnie upadku jego.

Skoro przeciwnicy xięcia dowiedzieli się o obrocie jaki wzięły rzeczy, nie pozostawało im nic innego, jak tylko porozumieć się z nim. Ethem-pasza wystąpił jako pośrednik między niemi i xięciem w myśli pojednawczéj i zostala zawartą uroczysta zgoda z rezultatem dostatecznym przynajmniéj nateraz.

Dotychczasowy gabinet został usunięty i zastąpiony przez inny. Sześciu senatorów którzy byli skompromitowani w processie ostatniego spisku, a którzy, podali się do dymissji, na poufne wezwanie xięcia, objęli na nowo swoje krzesła w senacie. Kwestja zostająca w zawieszeniu od dwóch lat, to jest czy senatorowie wyłącznie mogą być ministrami, została rozstrzygniętą w duchu potwierdzającym. Wkrótce także zdecydowanem zostanie jak ma być wykładany artykuł 17ty *Ustawu*, który samemu sułtanowi tylko nadaje prawo usuwania senatorów. I aby w tym względzie zadość uczynić reklamacjom Porty, oddano w ręce Ethem-paszy, wszystkie protokóły i akta processu ostatniego spisku.

Nie dość na tém. Jednym z głównych zarzutów jakie czyniono xięciu Alexandrowi, było to że najważniejsze urzędy w kraju, powierzane były krewnym xiężnéj. Uczyniono zadość w części przynajmniéj niezadowolonym; teść xięcia który był prezesem senatu, został uwolniony od tych obowiązków z pensją wysłużoną.

Skład nowego gabinetu jest następujący: Magazinowicz tymczasowo pełni obowiązki pierwszego ministra i ministra spraw zagranicznych; Wukowicz wezwany jest do ministerstwa skarbu; Garaszanin do wydziału spraw wewnętrznych, który jest najważniejszą posadą w kraju, a Cernobarac do ministerstwa sprawiedliwości, oświecenia publicznego i wyznań. Trzéj pierwsi należeli do liczby sześciu senatorów usuniętych poprzednio i świeżo dopiero rehabilitowanych.

Wszyscy ministrowie dymissjonowani wyjąwszy pana Marinowicza ministra skarbu, który zupełnie usuwa się od życia publicznego, wracają do senatu, którego prezesem mianowany został stary Wuczicz.

Xiąże który te wszystkie ustąpienia uczynił jedynie aby utrzymać się na tronie, dał do zrozumienia nowym swoim ministrom, że mogą robić co tylko chcą, że on zatwierdzi wszystko i niczemu sprzeciwiać się nie będzie.

Czy takie są istotnie zamiary xięcia Alexandra, czy on rzeczywiście dotrzyma przyrzeczeń, że chce się ograniczyć na pozycji zamożnego obywatela Serbji, czy nowy stan rzeczy potrwa długo i utwierdzi się, to są wszystko pytania na które nie mamy powinności ani chęci odpowiadać w téj chwili, ale możemy śmiało powiedzieć, że opinja publiczna nie wiele przywięzuje wiary do skutków tego kompromissu.

Wiemy tu wszyscy, że z jednéj strony równie głęboka jak dawna nienawiść dzieli ministra spraw wewnętrznych Garaszanin i prezesa senatu Wuczycza, i że z drugiéj strony rzeczywiste pojednanie i trwała zgoda między temi dwoma ludźmi i xięciem Alexandrem, jest rzeczą zupełnie niepodobną.

(Le Nord.)

WŁOCHY.

Rzym 12 Kwietnia. Synowiec Papieża hrabia Luigi Mastai Feretti z Sinigalji, zajmujący od niejakiego czasu mieszkanie w rezydencji papieskiéj na Quirinalu, zaręczył się z siostrą xięcia Del Drago donną Teressą. Uroczystość tych zaręczyn miała szczególny urzędowy charakter, bo oprócz wszystkich mieszkających w Rzymie kardynałów, przy układaniu warunków kontraktu ślubnego tudzież odczytaniu ich i podpisaniu, znajdowali się wszyscy ministrowie Jego Świątobliwości. Dzień ślubu jeszcze nie jest wiadomy, ale pewno nastąpi to w ciągu tygodnia lub dwóch. Przez to małżeństwo rodzina Piusa IX wchodzi w pokrewieństwo z królową matką hiszpańską i z domem królewsko-saskim. (Margrabia del Drago jest małżonkiem jednéj z córek królowéj Krystyny z jéj małżeństwa z don Ferdynandem Munoz, xięciem Rianzares; matka zaś narzeczonéj z domu xiężniczka Massimo, jest córką xięcia Xawerego saskiego, syna niegdyś króla saskiego i x. warszawskiego, z jego małżeństwa morganatycznego z hrabiną, Różą, Marją, Klarą Spinozzi. Prócz tego xiężniczka Krystyna saska była zaślubioną z xięciem Massimo, pokrewieństwo to zatem jest podwójne.)

— Wkrótce spodziewamy się rozstrzygnięcia processu przeciw margrabiemu Campana. Cały proces odbył się w formie kryminalnéj i zapewne zakończy się przedaniem villi, muzeum i wszystkich skarbów sztuki byłego gubernatora lombardu rzymskiego.

(Neue Pr. Zeit.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Biernacki Kazim. obyw. z Bartochowa nr. 625, *Berent* Alex. ob. z Pułtuska nr. 625, *Brzozowski* Mich. ob z Cybulic nr. 614, *Borzęcki* Fran. ob z Kielc nr. 500, *Chmielnicki* Ignacy ob. z Podkunny numer 625, *Czartkowski* Nestor obyw. z Kamienia nr. 625, *Dąbrowski* doktór z Żytomierza nr 625, *Jankowski* Heliodor ob. z Wiemawy nr. 476, *Mikorski* Felix obyw. z Zdżarowa nr. 603, *Narzymski* Cypr. ob. z Braniey nr. 585, *Olizar* Włodzimierz dymis. porucz. z Moskwy nr. 414, *Sułowski* Adam ob. z Rylska nr. 584, *Wierzbicki* Stanisł. ob. z Boguszyc nr. 625, *Więckowski* Fran. obyw z Olszowej Woli nr. 625. *Kamieński* Walerjan dymis. sztabs-rotmistrz z Paryża nr. 414, *Kasztica* Wincenty ob z Krakowa nr. 634. *Rzewuska* Tajda hr. z Krakowa nr. 1254, *Szumlański* Leop. ob. z Paryża nr. 2391.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Gadon Wojciech ob. do Brześcia Litewskiego, *Gutkowski* Teodor obyw. do Krzynowłogi, *Łabuńscy* Eustachy Mikołaj i Alex. ob. do Brześcia Litewskiego, x. *Miszewski* Jakób kanonik do Pułtuska, *Majkowski* Julian ob. do Brześcia Litewskiego, *Małkowski* Józef i *Nałęcz* Józef ob. do Małków, *Niemojewski* Ludwik ob. do Radoszewic, *Rościszewski* Xaw. ob do Bierzwienny, *Sojecki* Leon ob. do Lipna, *Walewscy* Karol i Piotr ob do Parzymiecha, *Wojniłowicz* Leon ob. do gub. Mińskiej *Zabiełło* Juljan obyw do Przystani, *Osiński* Hipolit plenipotent i *Plater* Zygm hrabia do Poznania.

— Wczoraj statkiem parowym *Niemen*, odpłynęło na dół rzeki Wisły osób 51, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 17, a z dołu statkiem *Płock* osób 45.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 441, wyjechało 309.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś. *Niedorastek.* — *Zachód słońca.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Mauprat.*

DODATEK.